

*Pina, zrób coś!*

W serii

# Babie lato



Małgorzata Gutowska-Adamczyk  
*Serenada, czyli moje życie niecodzienne*

Romuald Pawlak *Póki pies nas nie rozłączy*

Romuald Pawlak *Związek do remontu*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Niebieskie migdały*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Przebudzenie*

Katarzyna Zyskowska-Ignaciak *Ucieczka znad rozlewiska*

Karolina Świącicka *Lalki*

Małgorzata Maciejewska *Zemsta*

Kasia Bulicz-Kasprzak

*Nie licząc kota, czyli kolejna historia miłosna*

Kasia Bulicz-Kasprzak *Nalewka zapomnienia,  
czyli bajka dla nieco starszych dziewczynek*

Izabela Sowa *Zielone jableczko*

Magdalena Witkiewicz *Ballada o ciotce Matyldzie*

Iwona Banach *Szczęśliwy pech*

Iwona Banach *Lokator do wynajęcia*

Iwona Banach *Kłątwa utopców*

Liliana Fabisińska *Z jednej gliny*

Małgorzata Thiele *Trzy panie w samochodzie,  
czyli sekta olimpijska*

Anna M. Brengos *Scenariusz z życia*

*Maciejka Mazan*



*Pina, zrób coś!*

Nasza Księgarnia

Text © copyright by Maciejka Mazan, 2016

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016

Layout okładki *Olga Reszelska*

Zdjęcie autorki *Ewa Brzozowska*

Zdjęcia na okładce:

© iStockphoto.com/Mlenny

© criklam/Depositphotos.com

*Dla mojej Mamy*



Monia powiedziała tak:

– Kiedy grałam w szkolnym teatrze, mama mówiła: „Baw się, bo potem przyjdzie prawdziwe życie”. I wiesz co, Pina? To by było bardzo niedobrze, gdyby to prawdziwe życie już przyszło, bo ja najbardziej żyję, jak jestem na scenie. Pina, zrób coś!

Więc zrobiłam. Od tego wszystko się zaczęło.





## ROZDZIAŁ PIERWSZY,

*w którym żegnamy łabędzie i witamy przygodę*

Choć właściwie naprawdę zaczęło się od łabędzi.

– Żegnajcie, łabędzie – powiedziała Monia.

Co może było dziwne, ale w naszym zespole dziwność Moni nikogo już nie dziwi. W naszym zespole Monia jest ambasadorką dziwności. Zdziwilibyśmy się, gdyby Monia przestała nas dziwić.

Monia przez jakiś czas była przekonana, że radio wysyła jej zaszyfrowane ostrzeżenia przed niebezpieczeństwami. Na przykład *Umbrella* Rihanny leciała akurat wtedy, kiedy Monia wychodziła bez parasolki z domu, a potem była burza. Przypadek?

Monia nie tknie naleśników z serem, jeśli są zrolowane. Według niej ich smak jest nie do zniesienia – w odróżnieniu od tych samych naleśników z serem złożonych w trójkąty.

Monia boi się, że ją napadną. Ale ponieważ jako osoba łagodna jak gołębica nie potrafiłaby nikogo skrzywdzić, zamiast gazu nosi w kieszeni minidezodorant. Na pytanie, dlaczego chce poperfumować mordercę, zanim zginie z jego ręki, nie odpowiada albo odpowiada niemerytorycznie i bez sympatii.

Dlatego nikogo nie zbulwersowało, że Monia wyjeżdża na próbie z jakimiś łabędziami.

Nie od razu zrozumiałam, że coś się stało. Monia pomimo całej swojej dziwności jest zdyscyplinowana, więc nie rozwała nam próby swoimi problemami. Sama ją nauczyłam, że na próbę aktor nie przychodzi: a) kiedy umarł, b) kiedy miał wypadek i nie żyje. Aktor, który miał wypadek i żyje, jest zobowiązany wczłogać się na próbę, wlokąc za sobą kropłówkę.

Wyglądało na to, że Monia miała jakiś wypadek i umarła, a potem przyszła na próbę. Od godziny snuła się między nami jak Ofelia w scenie obłądu. A dokładniej: jak Ofelia w scenie obłądu, bo robiliśmy musical z montażu sztuk Szekspira z rockowymi piosenkami. Później się z tego wytłumaczę.

– Gdzie jest piękna władczyni Danii? – zaczęła Monia z takim wyrazem twarzy, jakby przed chwilą zderzyła się czołowo z murem. To bardzo pasowało do postaci, więc na razie nic mnie nie tykało. Siedziałam na krzeselku dla dzieci, gdyż tylko takie miałam do dyspozycji w wynajmowanej sali, która za dnia służyła jako przedszkole *Wesoły Krasnoludek*, i bardzo zadowolona patrzyłam sobie na pełną niuansów grę Moni. Do głowy mi nie przyszło, że ten osłupiały wzrok, za którym czai się coś w rodzaju szaleństwa, to nie gra aktorska.

– Ofelio, co z tobą? – zareagowała na to Helena zgodnie z tekstem i spojrzała na mnie jakoś dziwnie, jakby spodziewała się reżyserskiej interwencji.

Niestety, nie wszyscy jesteśmy inteligentni. Wydało mi się, że Helena czemuś się czepia Moni, która bardzo porządnie gra, więc wzruszyłam ramionami i puknęłam się w głowę.

Helena patrzyła na mnie jeszcze przez chwilę, a potem też wzruszyła ramionami. Miała taką minę, jakby chciała powiedzieć: „A to masz”.

Monia stała na środku prowizorycznej sceny. Przechyliła głowę w bok i patrzyła w dal z zadumą. Jako biedna obłąkana Ofelia miała zacząć śpiewać dziwną piosenkę, ale nie zaczęła.

– Co znaczy ta piosenka, biedactwo? – przeczytała niechętnie Helena ze scenariusza, kiedy milczenie przedłużyło się za bardzo.

Pacnęła Monię w ramię.

– He? – Monia trochę się ocknęła, ale nie całkiem.

Spojrzała na Helenę nieprzytomnym wzrokiem, jakby coś jej mówiło, że powinna się obrazić, ale nie pamiętała dlaczego.

– Co-znaczy-ta-piosenka-do-cholery-biedactwo? – wycedziła Helena.

Monia przez chwilę jakby zastanawiała się nad pytaniem, ale potem oczy znowu jej się zamgliły. Jej nastrój, dotąd smętny, wyraźnie zgęstniał w kierunku mrocznym.

– Oto rozmaryn na pamiętkę – oznajmiła, robiąc gigantyczny skok w tekście i zgrabnie kasując jedną scenę. – A tu stokrotka.

I znowu zastygła.

Na tym etapie już do mnie dotarło, że coś się dzieje. I ja, i reszta zespołu przyglądaliśmy się jej w napięciu, czekając, jaki jeszcze numer wykręci.

– A tu stokrotka – powtórzyła Monia grobowo.

– Dałabym wam... – odpowiedział Jacuś koleżeńsko.

Monia przeniosła na niego szkliste spojrzenie.

– Dałabym wam... – powtórzył Jacuś z zachęcającym uśmiechem.

– Chleba z masłem – dopowiedziała automatycznie Monia.

– Fiołków! Fiołków! – zdenerwowała się Helena.

– Fiołków – zgodziła się apatycznie Monia. – Ale wszystkie zwiędły, kiedy ojciec zmarł. No i ten... – Westchnęła i machnęła ręką. – Żegnajcie, łabędzie.

Tak jak mówiłam, to, że Monia wyjeżdża na próbie z łabędziami, nie zdziwiło nikogo. Natomiast otoczka łabędzi nie tylko nas zdziwiła, lecz także przeraziła.

– Monia, słonko – powiedział Jacuś łagodnie. – Co ci?

Monia była w trybie teatralnym i tak łatwo nie zamierzała dać się z niego wyrwać. W trybie teatralnym ciało wypowiada słowa i przemieszcza się w pożądanym kierunku: czasem tańczy, czasem nawet kogoś całuje, a umysł zajmuje się czymś innym. Mimo to spróbowałam ją zwabić w rzeczywistość.

– Monia – powiedziałam energicznie moim najlepszym reżyserskim tonem. – Zeznawaj, co się dzieje. Bo widzę, że coś się dzieje.

Na co Monia prześlizgnęła się po mnie mętным wzrokiem martwego ptaszka i zaczęła śpiewać:

– Może jeszcze wróci? Może jeszcze wróci? Nie, nie, on śpi w grobie...

Piosenka była całkowicie zgodna ze scenariuszem, ale wszystkim nam włosy stanęły dęba. Jacuś chyba nawet zaczął dzwonić zębami.

– O Jezuniu, Monia... – zakwilił. – O Jezuniu, ludzie...

– Zamknij się! – wrzasnęła Helena, która jest góralką i nie daje się tak łatwo. – I ty też się zamknij! – dodała trochę łagodniej do Moni. – Mów w tej chwili, co się stało, bo jak Boga kocham, że cię strzelę...!

Monia po raz pierwszy spojrzała na nas trochę przytomniej.

– To mam się zamknąć czy mówić? – spytała zaskakująco logicznie.

– Mówić – warknęła Helena.

– Nie mogę z wami dalej grać – powiedziała Monia. – Wiem, że ten konkurs i wszystko. Wiem, że robię wam świństwo. Gdybym mogła, tobym nie odchodziła, ale nie mogę. Cały czas się zastanawiam, co robić, ale myślę i myślę, i wychodzi mi, że inaczej się nie da. – Tu jej oczy znowu się zmieniły, jakby zaczęła patrzeć gdzieś do środka. – Po prostu pieniądze i co zrobisz. Chyba żeby milioner. Ale skąd. No i żegnajcie, łabędzie. Tak wychodzi.

I wyszła.

Tak po prostu.

A myśmy zostali z otwartymi gębami i poczuciem, że ktoś nas dzielił w zespołowy łeb.

Bo gdyby nie Monia, zespół by nie powstał. Fakt powstania zaistniał, można powiedzieć, na jednej z imprez. Wszystko toczyło się jak zwykle na imprezie, dopóki los w postaci tłumu nie rzucił mnie w pobliże Moni, siedzącej nieruchomo z kieliszkiem w ręku.

– Moniszon, mordo moja! – wrzasnęłam. Nie da się ukryć, że mojej trzeźwości sporo brakowało do zupełnego ideału. – Co tam?

– Jezus Maria – odpowiedziała mi na to Monia.

Przyznaję, że nie byłam wtedy zdolna do jakichś wyjątkowych wyczynów umysłowych, jednak przez opary wiśnióweczki dotarło do mnie, że Monia chyba nie bawi się dobrze.

– A konkretnie? – spytałam, przepełniona pijackim rozczuleniem i chęcią natychmiastowego niesienia pomocy kochanej koleżance.

Monia spojrzała na mnie kątem oka, jakby odwrócenie głowy stanowiło zbyt wielki wysiłek.

– Konkretnie dokonałam trzech odkryć – oznajmiła ponuro. – Po pierwsze, jestem na drugim roku.

– Mów, Moniszonie, zwierz mi się! – zakrzyknęłam z nieco opóźnionym zapłonem. Alkohol zawsze przenosi mnie w inną rzeczywistość, w której czas płynie zwolnionym strumieniem.

Monia nawet tego nie skomentowała. Nadal siedziała w tłumie imprezujących i wpatrywała się w przestrzeń, do złudzenia przypominając Kasandrę, której ukazała się wizja dymiącej Troi.

– Moim drugim odkryciem jest to, że studiuje ekonomię. Jezus Maria. Ja studiuje ekonomię.

– To nie wiedziałaś? – spytałam.

Monia łypnęła na mnie z ukosa.

– I niedługo przestanę studiować ekonomię. I zacznę pracować. I tak już będzie zawsze. I Jezus Maria.

– Ale że co? – spytałam, kiedy milczenie zaczęło się przeciągać. – Chyba o to ci chodziło?

– Nie. Nie o to mi chodziło – oznajmiła Monia grobowo. – I to jest trzecie odkrycie.

Hm. W sumie ją rozumiałam. Znałam sporo osób, które poszły na niezbyt kręcące je studia, żeby mieć dobry zawód albo żeby ucieszyć rodziców. Nie robi się głupich numerów, kiedy wokół kryzys i trudno znaleźć robotę, za którą płacą pieniędzmi w terminie.

– Co tak siedzicie, dziewczyny? – zagaił radośnie Jacuś, padając na krzesło obok nas.

– Kim będziesz w przyszłości? – spytała Monia surowo.

– Jak dorosnę? Szczurem korporacyjnym – odparł Jacuś i powoli przestał się uśmiechać. – O, to było zbędne. Przywołałyście trzeźwość – oświadczył z wyrzutem i opuścił nasze towarzystwo.

– Widzisz? – powiedziała Monia i zaczęła płakać.

Wystraszyłam się, bo dotąd ani razu nie widziałam, żeby Monia płakała. Spróbowałam ją uspokoić.

– Monia, weź... – wymamrotałam.

No cóż. Wspominałam już, że pod wpływem mogę nie być zdolna do intelektualnej woltyżerki. Mimo to dotarło do mnie, że strategia nie działa i trzeba się wysilić bardziej.

– Monia, no weź nie płacz – wysiliłam się bardziej.

– Muszę płakać – wyszlochała Monia.

– Dlaczego?

Monia przez jakiś czas chlipała z rozdzierającą bezradnością. W końcu przez chlipanie dotarła do mnie odpowiedź:

– Bo jestem wierzwą płaczącą.

Dla mojego zmaconego alkoholem mózgu był to jakiś argument, ale przemyślałam go i nie dałam się zwieść.

– Nie wyglądasz jak wierzba płacząca! – oznajmiłam tryumfalnie.

Nie było to mądre, ale podziałało. Monia spojrzała na mnie z dziwną miną, pociągając czerwonym nosem. Potem bez słowa zsunęła z włosów gumkę. Długie, lejące się pasma zasłoniły jej twarz. Przez opary wiśniówki wydały mi się całkiem podobne do wierzbowych witek. Musiałam przyznać, że teraz jej wersja ma o wiele więcej sensu.

– Co robicie, głupie baby? – spytał serdecznie Jacuś, który znów się odnalazł. Po raz kolejny okrążając salę, chyba zapomniiał, że z nami rozmawiał, bo patrzył na mnie i Monię z radosnym zaskoczeniem. – I czy ta debilka musi tak ryczeć?

– Musi – powiedziałam.

– Bo?

– Bo jest wierzbą płaczącą – wyjaśniłam równocześnie z Monią.

Jacuś pokiwał głową. W jego oku pojawił się błysk natchnienia, które później wielokrotnie ratowało nas na scenie.

– A ja jestem wiatrem – oznajmił i złapawszy Monię za włosy, wywłócił ją na środek pokoju, gdzie wspólnie wykonali coś w rodzaju etudy tanecznej *O czym szumią wierzby*. Wokół nich bardzo szybko zrobiło się luźno. Możliwe, że z szacunku, a możliwe, że nikt nie chciał drażnić wariatów.

– Świetni są – odezwała się Helena, stając obok mnie. – Powinni występować. Też zawsze chciałam. Szkoda, że to niemożliwe.

Pokiwałam głową, ale w moim pijanym umyśle obudziła się pierwsza trzeźwa myśl: właściwie dlaczego?

– Właściwie dlaczego? – spytałam na głos.

Helena spojrzała na mnie. Otworzyła usta. Potem je zamknęła.



I tak trzy dni później nastąpiło zebranie organizacyjne naszego spółdzonego w pijackim widzie zespołu.

A tydzień później pierwsza próba.

Dwa miesiące później pierwszy wykon, który – choć nie był jakimś szczególnym sukcesem – zapisał nam się w pamięci na zawsze i uświadomił, że nie chcemy robić niczego innego. Już w garderobie postanowiliśmy jechać na konkurs teatrów amatorskich i powygrać wszystko, co się da. Zmikujemy teksty Szekspira z rockowymi piosenkami i rzucimy jurorów na kolana. Ustaliliśmy to w pięć minut, po czym z radości zaczęliśmy się ścisnąć.

– Kocham was – powiedziała wtedy Monia, wieszając się wszystkim kolejno na szyjach. – Ciebie kocham. I ciebie kocham. I ciebie.

– Jego nie kochaj – ostrzegła Weronika, odczepiając Monię od swojego prawie narzeczonego.

– I ciebie kocham – odparła na to nieprzytomnie szczęśliwa Monia, wieszając się na szyi Weronice. Wątpię, żeby w ogóle rozpoznawała twarze. – Uratowaliście mi życie. Gdyby nie wy... żegnajcie, łabędzie.

A teraz łabędzie powróciły. W jakże ponurej postaci.



---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,  
faks 22 643 70 28  
e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)

**[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)**

---

*Książkę wydrukowano na papierze  
Creamy Hi Bulk 53 g/m<sup>2</sup> wol. 2,4.*

**ZiNG**

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*  
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*  
Korekta *Małgorzata Ruszkowska*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek*

ISBN 978-83-10-12950-5

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań